

Stugowton E. Historia  
Jovka Kugel.



BIBLIOTEKA

ERYK DŁUGOWŁOS.

---

HISTORIA

# JOSKA KUGEL

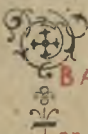
KTÓRY CHCIAŁ — A NIE MÓGŁ BYĆ  
*ROWERZYSTĄ,*

TO ZOSTAŁ

*LOMBARDZISTĄ.*

OPOWIADANIE WUJASZKA JOSKOWEGO

BORUCHA POMADY.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

100-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

DRUK WŁADYSŁAWA SZULCA BEDNARSKA 22.

1 8 9 7.

*Jak*  
*1*



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 31 Июля 1896 г.

21.900

## ROZDZIAŁ I.

Josek Kugel z Gesiej ulicy pchany  
ogólnym prądem postępu ludzkości, wy-  
rabia w sobie maniję do sportu.

Swiat sze ciągle poleruje,  
Puszcza miszli wodze;  
I żyd swoje godnoszcz czuje ...  
Na postępu drodze!  
Gdy we wsistkie wielkie miasta,  
Konfort sze podnosi;  
Elegancja czągle wzrasta,     *z*  
Każdy — o szyk prosi,...  
A więc i w naszej Warszawie,  
Żyd ma swoje racje;  
Choćby ku własnej zabawie —  
Leczyć na owacje,  
— Josek Kugel postępowiec,  
Na sposób sze bierze;  
Jak prawdziwy salonowiec  
Jeździ — na rowerze.  
Zapłaczuł wprawdzie niemało  
Za swoje nauke;  
Bo jemu sze zarządalo,  
Poznać i te sztuke. —  
Jak wiskoczy na rowerze,  
W trikote — bez szelki;

Tysząc gapiów na lep bierze  
Co to człowiek wielki!

## ROZDZIAŁ II.

Josek Kugel czując się zdolnym w zupełności — wcielił się do klubu cyklistów, zyskuje prawo jeżdżenia i puszcza się na pierwszy występ.

Jedźcie Josek na Aleje  
Między dużo goszczi;  
Serce mu sze w brzuchu szmieje,  
Od wielki radości!  
Co to sobie państwo miszli,  
Co on jest -- surowy?  
Co żidki jeszcze nie psizli  
Do ten postępowy?.....  
Josek Kugel zna robote,  
Tak jak inne pany;  
To nie z Naliwek chołote...  
Ganz wikształowany!  
Za swój rower miał nadehnienie  
Dacz rubli -- aż dwieszce;  
I wirobiuł pozwolenie,  
Jechanie po mieszczie. —  
On sze teraz już nie boi,  
Nikt mu nie nie powie;  
Bo mu numer z tyłu stoi,  
Lub z przodu na głowie.  
A że cały szwiat dziś woła  
Kto sze tylko spita;  
Co te gumowane koła,  
To rzecz wiszminita!....

Wię i Jasek rower złapiuł,  
 Jedzie sobie luźno!  
 Tylko sze troche zagapiuł,  
 Co zaczął tak późno!....

---

### ROZDZIAŁ III.

Ubolewania Joskowego Wujaszka nad opieszałością żydów w garnięciu się do sportu rowerowego, który mu się przedstawia jako dobry interes. Porównanie rowerzystów do mieszkańców Ameryki; ztąd szybki polot jego myśli przepowiadający w przyszłości, użycie rowerów w sferach nadpowietrznych.

Trudno dziś na prawdę zbadacz,  
 Naszych żidków winę;  
 Czemu oni niechęcią szadacz,  
 Na te fajn maszynę?  
 Niechaj co chcą wimiszlają,  
 I gadają — na nie;  
 Ludzie wielką korzyszc mają;  
 Z te prędkie jechanie!  
 Czi w Łazienki kto zawola,  
 Lub za most — do parku,  
 Można lecyć we dwa koła,  
 Na złamanie karku!  
 Mądre ludzie powiadają,  
 Co tam — w Ameryce;  
 Wsiscy taki zwyczaj mają,  
 Latacz — po ulice. —

Tam żaden wolno nie chodzi  
Czas — nigdy nie mają;  
Więc dzieci — stare i młodzi,  
Jak głupie latają!  
Takie już nastało mode,  
Poco sze dziwować?  
U ludzi jest krew nie wode,  
Więc mcżno zwarzować!  
Za lat oszem — lub czterysta,  
To nie można wiedzyez!....  
Będzie pewno pan cyklista  
Już — w balonie szedzyć.  
Bo każdy dziś szybkim krokiem  
Po tej ziemi chodzi;  
A cykliste z każdym rokiem,  
Jak królik sze rodzi! —

---

#### ROZDZIAŁ IV.

Praktycznie pojęta korzyść rowerów ze względu na łatwiejsze nawet jak koleją żelazną uciekanie, naprzykład z pieniędzmi — lub dla innych jakich powodów.

Rowery są to maszyny,  
Bardzo pożyteczne;  
Nawet w obec grubej winy  
Wsistko jest bezpieczno.  
Dawniej złodziej w wyższym stanie  
Czmychał na koleje;  
Dziś na takie oczekanie,  
Každy sze wiszmieje. —  
Troche z palcem popukają  
W telegrafne bióre;



Zaraz cię za hale trzymają,  
 I już szedzisz — w dżure!  
 Cykliste — to co innego,  
 On gra pana rolę;  
 Chocźbi zrobił niewiem czego  
 Jedzie — jak po stole. —  
 Jedzie sobie z dobrą miną,  
 Może on sze szcziga?  
 Za nim wszystkie ślady gina, —  
 A zostaje — figa!  
 Jak wijedzie za rogatkę,  
 Kpi z całego szwiata;  
 Wpierwsze lepsze chłopskie chatkę  
 Szmiało sobie wlata.  
 Hamuś mu sze kłania nizko,  
 Kapelusz zdymuje;  
 A że ganef — jest tak blisko,  
 Ani nawet czuje!  
 Komu tam psidzie do głowe,  
 Zgube na wieś szukać?  
 W Kowel — Mławe—do Dąbrowe  
 Będą z palcem pukać  
 A tymczasem pan cyklista,  
 Chocz wiatr w polu wieje;  
 Ma w kieszeń tysząców trzysta...  
 I w kułak sze szmieje. —  
 W mieszczie ksiku narobili,  
 U bankiera kłapa;  
 A chociaź mocno gonili —  
 Uciekł — bo nie gapa!....

---

## ROZDZIAŁ V.

Wysoki spryt Joska, który w wyborze pomiędzy towarzystwem wioślarzy i cyklistów — skłania ku tym ostatnim: ze względu na naturalny wstręt żyda do wody. — Jasne bardzo dowodzenie Wujaszka wykazujące ujemną stronę jazdy po Wiśle.

Niech teraz państwo posłucha,  
 Jeszcze moi mowy;  
 POCO Josek z nogiem ruha,  
 Na bruk betonowy?  
 Bo teraz jest take mode,  
 Co by nie być wołem;  
 Potrzeba pliwąć na wodę  
 Albo latacz z kołem!  
 A więc każdy człowiek z szykiem.  
 Tak syn — jak i Tate;  
 Powinien jechać z bcyklem;  
 Lub wliszć na regate!  
 Nasi przecze rozum mają,  
 Co od wodę stronią;  
 Oni na rower szadają,  
 I po mieszczę gonią.  
 Co tutaj może bicz złęgo?  
 Stłuc nos — albo brode.....  
 A na Wiśle —, co innego.  
 Można wliszć pod wodę!.....  
 Tam nima całkiem z doktorem,  
 Trzeba życie zgładzić;  
 Tu z nogiem lub okiem chorem;

Możno sobie radzyć!...  
 Komu pilno umrzeć zaraz,  
 Niechaj Wisle pruje;  
 Jasek nie chce ten ambaras,  
 Z rower — paraduje. —

## ROZDZIAŁ VI.

Josek przez omyłkę wjeżdza na rowe-  
 rze do budki sodowej, i ma z tego  
 względu troche nieprzyjemności; oraz  
 mały wyrzut sumienia z powodu poszko-  
 dowania pewnej damy łamiącej parasol-  
 kę na jego głowie.

Raz mu sze głupstwo trafiało,  
 Od pare stójkowe;  
 Bo mu sze wjechacz zachcało;  
 Do budke sodowe. —  
 To miał Jasek z tego względzie,  
 Duże wimiszlanie;  
 A nawet w wielkim zapędzie  
 Jakieś stare panie. ...  
 Miała take głowe czasne,  
 Tak sze zaperzula;  
 Co swe parasolke własne  
 Na nim połamiuła!

## ROZDZIAŁ VII.

Karambul Joska na rowerze z kozą i tramwajem — bolesny upadek, a jeszcze boleśnieszce następstwa z powodu zapła-  
cenia kary.

Drugą razą jechał szmiało,  
Przez środek ulice;  
Pies, czy koze — coś leczyło,  
Prosto z kamienice!  
Prędko trombke w gębe wsadził,  
Coby pies zawrucił,  
W strachu o tramwaj zawadził,  
I sam sze przewrucił.  
Nie doszc co wywichnął noge  
I na rower stracił!...  
Za to co wlaż tramwaj w droge,  
Dwa fajgle zapłacił.  
Jakie to duże złośliwoszć?  
Jest teraz na szwiecie!!  
Jakie małe sprawiedliwoszć!  
Každy żyda gniece!!...

## ROZDZIAŁ VIII.

Ubolewanie Borucha Pomady nad przewrotnością ludzi lubiących pomiatać żydami; z tego względu krewniak jego Jossek Kugel doznaje rozmaitych przykrości. Pociesza się nakoniec zacny ten Wujaszek przypomniawszy sobie o wielkiej stra-

wności żołądka i cierpliwości, jakiemi  
żydzi nad innymi guruja.

Nie tak łatwo jak sze zdaje,  
Jechaez na rowerze!  
Każdy łobuz w droge staje,  
I na kawał bierze!  
Te brzydkie małe chłopaki,  
Co ledwo latają;  
Gorsze od nasze żydziaki  
Ciągłe wimiszlają!  
One Joska kosztowały.  
Bardzo duże zdrowie,  
Pare razy mu rzucali  
Z kamieniem na głowie!  
A te cholerne dryndziarze,  
Dla zwiększenie checy;  
Potrafią te paskudziarze,  
Wliszć z batem na plecy!  
Za te troche psijemnosci,  
I małe zabawe;  
Możno dostawać mdławoszczi  
W te nasze Warszawe!....  
Ja nie wiem czem sze to dzieje,  
Na około szwiata;  
Co z żyda każdy sze szmieje,  
Każdy nim pomiata?!.....  
Tyle tylko jest dobrego,  
To cała szczęśliwość,  
Co żyd przetrzyma każdego,  
Bez wielką czerpliwość!  
Żołądek ma bardzo strawnny  
Z nikim sze nie kluci;  
Jest psitem bardzo zabawny..  
Wsistko — w żart obruci!

## ROZDZIAŁ IX.

Majówka! Jasek rozpoetyzowany, zatoniony cały w naturze, zapomina że jedzie na rowerze, wpada do rowu... i topi się w guojówce.

Raz panowie urządzali,  
 Ogromne majówkę;  
 I z rowerem pojechali,  
 Na... jakąś Letniówkę  
 Nature całe odżyło,  
 Od ziemi do nieba:  
 A jechacz było tak miło  
 Co lepi nie trzeba!  
 Przeróżne ptaszki latały,  
 W górę od radości;  
 I bardzo ładnie szpiwały  
 Same wesołości!  
 Liszcie na drzewo szumiały,  
 Harmonijnym głosem;  
 Wsistkie roślinność pachniały,  
 Aż pod samym nosem!  
 Serce mocno kołatało,  
 Z wielki wzruszalności;  
 I Joskowi sze zachezało  
 Szpiwać od radości!  
 Szpiwał uczenie — głęboko,  
 Na żelaznem kole;  
 A głos jego brzmiał szeroko,  
 Od same tremole.  
 Tak sze przejął te szpiwanie,  
 W ogromnem zapale;  
 Co na porządne jechanie,  
 Nie uważał wcale.

I buło wode szmierdzące,  
 W takim wielkim rowie,  
 On z te wruszałnoszcz gorące,  
 Wleczal tam na głowie.  
 Państwo potrzebuje wiedziez,  
 To buło gnojówkie!  
 W takie szwinstwo musiał siedzić  
 Ładne miał majówkie !!..

---

 ROZDZIAŁ X.

Wydobycie Joska z rowu—opłakany stan  
 jego białej garderoby — zawiedzione na-  
 dzieje — wysoka irytacya, niefortunny  
 powrót do domu — choroba.

Potem go z tamtąd wijeli,  
 Zrobicz wymiwanie,  
 Znów mu wode na leb leli,  
 Ładne miał szpiwanie!  
 Przedtem miał pończochy jasne,  
 Kremowe kurteczke,  
 Żółte kamasz — troche czasne,  
 I białe czapeczke !  
 To te całe fain ubranie,  
 Czarne sze zrobiało;  
 Trudno buło patrzeć na nie,  
 Zdaleko szmierdzało !  
 Państwo myszli co zmartwienie,  
 Samo jedno chodzi ?...  
 Z niego drugie udęczenie—  
 Samo sze narodzi!  
 Na Letniówke różne goszei

Na niego czekały;  
 To od wielki wesołości,  
 Aż sze pokładały. —  
 On chciał sze pokazać w bieli,  
 Wziół jasne ubranie;  
 Żeby jego wrogi mieli —  
 Takie pokazanie!  
 Nawet nie buł ani chwili,  
 W okrągłe altanke;  
 Gdzie wsitkie kolegi pili —  
 Mliko — i szmietanke. —  
 Miał psi sobie dużo złota,  
 Coby sobie płaciuł;  
 Ale z te wielkie zgryzota,  
 Apetyt utraciuł. —  
 Nawet nie chciał z nikiem gadacz  
 Tak mu wsitko zbrzydło;  
 Muszał z chłopem na wóz wszadacz,  
 Jak jakie straszydło!  
 Te wiszukane majówkie.  
 Długo w pamięć chował;  
 A te kochane Letniówke,  
 Nawet odchorował. —

---

 ROZDZIAŁ XI.

Ogromny wyścig dystansowy — Josek  
 nie wiedząc jak daleko zajędzie, robi nad-  
 zwyczajne przygotowania.

Psiszedł znów raz główny sezon,  
 Na wielkie szciganie;  
 W niem Josek Kugel miał rezon  
 I chciał wzięszcz wigranie.—



To on sze fain psigotował,  
 Ze swoim rowerem;  
 Łydki mocno wismarował,  
 Pruskim expellerem.—  
 Sprawiał sobie trykot nowy,  
 Z butem zrobiał czystoszc.  
 Coby buł całkiem gotowy,  
 Na te uroczystoszc!  
 Wielki prowiant psigotował,  
 Na całe jechanie;  
 Wsistko w taką torbę chował  
 Od podróżowanie!  
 Położył tam wódkie mocne,  
 Piwo dwie butelki;  
 Wigodne skarpetki nocne,  
 Pare pięć serdelki.  
 Zaplatane białe bułke  
 I cybuch od fajki;  
 Wibryndzowane gomulke,  
 Pare twarde jajki....  
 I różne inne różnoszei.  
 Jakie pasowały;  
 Na te ewentualnoszei....  
 Coby wistarezały. —  
 Po co on ma w karczme stawać,  
 Na małe witchnienie;  
 Hamuszowi piniądz dawać,  
 Za tryfne jedzenie!  
 Rower dał do reperacje,  
 I pomalowanie;  
 Potem go zawiąs na stacje,  
 Ogólne ruchanie! —  
 I tam czekał w spokojnoszei  
 Na wijazdu chasło;  
 A dla większy witrwałoszei  
 Jadł rzodkiewke z masło!—

## ROZDZIAŁ XII.

Dobre początki wyścigu dystansowego,  
konwalje, awantura w ogrodzie, niedeli-  
katność wieśniaków, chybiona wygrana,  
nowe ideje.

Jak uderzył trzeci dzwonek,  
I wsiscy ruszyli;  
To on leżał — jak skowronek,  
Blisko przez pół mili.  
Oni wsistkie tyż leczeli,  
Na złamanie karku;  
Aż im nogi zabołeli,  
Przy jednym folwarku!  
Przecie trzeba wipoczynku..  
Choćby na minutkę;  
Poszli do chłopskiego szynku  
Wypicz troche wódke.  
Josiek Kugel pare lyki,  
Z butelke wicedzył,  
Poprawił sobie rzemyki,  
I wsistkich wipzedził. —  
I tak jechał czagle z przodu  
Do Góre Kalwarje;  
Aż zajechał do ogrodu,  
Gdzie były konwalje. —  
To jemu sze psipomniało,  
Cojego panienke;  
Raz ten kwiatek przypiąć chciało  
Do swoje sukienke. —  
Stanął sobie koło płote,  
Urwał bukiet mały;  
Aż tu — te chamskie chołote,

Z ksikiem psileczały!  
Napsiód jemu zwymiszlali,  
Co to jest nie ładnie;  
Potem skóre zgarbowali,  
Po co kwiatek kradnie. —  
Bidny Jousek! nieszczęśliwy  
Dożył takie chwili;  
Co by on nie był czerpliwy!  
Toby go — zabili! —  
Wreszcie rower i konwalje  
Razem pochwycili.  
Do Wójte przed kancellarje,  
Z gwałtem prowadzili,  
Tam było witiłomaczenie,  
Co przez pół dnia trwało;  
A tymczasem zgromadzenie,  
Sobie pojechało!  
Na te głupie awanture,  
Jousek zyskał wiele!.....  
Pare kulaki na skóre —  
I dudek na koszciele! —  
Szczęście co takie furgony,  
Tam przed karczmą stały;  
Co to w rozmaite strony,  
Z żidkami jechały.  
To on sobie zaraz radził,  
Na takim sposobie;  
Co swój rower na wóz wsadził  
I sam usadł sobie!  
Był wprawdzie bardzo zmatwiony  
Od wipadku tego;  
Miał strate na wsistkie strony,  
A zysku — żadnego!  
Nie upadł jednak na ducha,  
W ten sport rowerowe;

Jemu sze zrobiąło w brzuchu  
 Idee — ganz nowe! —

---

## ROZDZIAŁ XII.

Przy tak wielkim niepowodzeniu jazdy,  
 Jesek Kugel postanawia przejść na in-  
 ne pole popisu, rozumie się z zarobkiem.  
 Zamyśla założyć lombard, i to głównie  
 na rowery.

Jak nie można szęgnąć gwiazde,  
 By ją w kieszeń schować;  
 Trzeba z rowerowe jazde,  
 Troche szpekulować! —  
 W mieszczie---na wsi, nawet w lesze  
 Żid tak manewruje;  
 Co na każdym interesie —  
 Zyskać potrzebuje!  
 Wsistkie kupno i sprzedanie  
 Bez żidka nie będzie,  
 Bo on zawsze na czas stanie  
 I on — działa wszędzie!  
 Znając te główne zasade,  
 Jesek miszli sobie;  
 By winaleszć mądrą rade,  
 Już ja wiem, co zrobię! —  
 Moje Ryfke psiszle żone,  
 Muszi tyż pracować,  
 Na to jest własnie stworzone  
 By mnie wiratować!  
 Ja ją poszle do jej Tate,

Co nie żyje w nędzy;  
 On jest dzisz---bardzo bogate,  
 Niech nam da piniędzy!  
 Mi sze zaraz pobierzemy,  
 Będą ręce cztery,  
 Potem lombard założemy,  
 Głównie — na rowery!  
 Lombard! geszeft brylantowy  
 W tem kochanem mieście;  
 Za papierek sturublowy,  
 Daje w miesząc—dwieście!  
 Gdy żelazo jest gorące,  
 Kowal kuje — szmiało;  
 A rowerów już tyszące,  
 W lomard pojechało!  
 Może państwo miszli sobie,  
 Co to jest skłamanie,  
 Albo co ja żarty robie,  
 Z takie zastawianie?.....  
 W lombard tylko bidny leci  
 A pan rowerzyste....  
 Co sze na nim wsistko szwieci,  
 To kapitaliste!.....  
 Kto tam miszli—pewno głupi!  
 Bo choć w kieszeń goło;  
 Każdy dzisz na raty kupi  
 Gumowane koło! —  
 Jeździ potem po Warszawie,  
 Piszni sze — i sadzi;  
 Ja sto—na dziesięć postawie,  
 Co o mnie zawadzi! —  
 Chociaż ten losu wibraniec,  
 Wesolo sze bawi;  
 To psidzie do mnie posłaniec  
 I rower zostawi. —

## ROZDZIAŁ XIV.

Marzenie Joska o wielkiej satysfakcji za  
jego nie powodzenia, mocne postanowie-  
nie dusić wszystkich, a szczególnie ro-  
werzystów bez litości!

Oto własnie jest nagrode!  
Za moje kłopoty;  
Com na rower podbił brode  
Miał takie zgryzote! —  
Dzisz mnie cobym buł cykliste  
Nikt nie może zmuszić;  
Ja mam korzyść oczywiste,  
Jak ich będę — dusić! —  
Ze mnie drugie wikpiwali,  
Całe prawie lato;  
I z palcem pokazywali —  
Co jadę — garbato.....  
Ja sze tem nie martwie weale,  
Bo mam swoje racje;  
Ide sobie do „Wersale” —  
Na dobre kolacje! . .  
Chocz sze pare rubli straci,  
Jak tam będę biwał;  
To wsistko—ten sam zapłaci  
Co sze wprzód wiszmiwał!  
Niech więc kto chce ruha z nogim  
I na rower szada,  
Josek sobie z panem Bogiem  
Lombardzie zakłada. —  
Czi to nie jest fajnowate,  
I mądre miszlenie!....  
Idee wielkie — bogate.....

Prawdziwe nadehnienie?...  
 Zamiast jechacz w Bagatele  
 Kurz z Aleje łykacz:  
 Wole szedzić na fotele,  
 Ruble w kieszeń wtykacz.  
 Najme sobie szeszć pokoi  
 W wielkie kamienice;  
 Mnie potem najlepi stoi,  
 Na całe ulice! —

---

 ROZDZIAŁ XV.

Urządzenie kantoru lombardowego; pisarze — taksatorzy — wysokie pojęcie wybitnego tego stanowiska; mała aluzja do pewnego interesu, mającego pewną łączność z żydowskim lombardem. —

Josek robi kantor własny  
 Mit żelazne kase,  
 Chocz on będzie troche czasny  
 Ma w nim służby mase. —  
 Jedne psi stolikie szedzą,  
 I na książkę piszą;  
 One mu zaraz powiedzą,  
 Co tylko usłyszą. —  
 Drugie to są taksatory,  
 Prawdziwa moralnoszcz,  
 One mają rozum spory,  
 Duże doświadczalnoszcz!  
 One doskonale znają,  
 Co to zastawianie;  
 Bo w swój nos — to one mają  
 Wiborne wężanie!

Tego co towar psinosi,  
 Troszkie oglądają;  
 Po sposobie — w jaki prosi,  
 Całego poznają. —  
 Mrukną tylko z jednym słowem  
 Dla nich zrozumiałem;  
 Albo tylko kiwną z głowem  
 Już po ksiku całym! —  
 Jak kwit i piniądze dają,  
 To już naprzód wiedzą;  
 Co ten goj w swym ręku mają  
 I co na nim siedzą!  
 Panstwo potrzebuje wiedzieć,  
 Co to godnoszcé spora;  
 Co nie każdy może szedzić,  
 W krzesło — taksatora. —  
 Gruby spryt i wielkie znawstwo  
 Mają w używalnoszcé;  
 A wikonczone szubrawstwo  
 To jest ich specyjalnoszcé!....  
 Żeby te godnoszcé piastować,  
 I mieć pewne szanse;  
 Potrzeba umieć szachrować,  
 Bez żadne romanse!  
 Tak sze właśnie praktykuje  
 W lombardzie u żida;  
 Inny — co tak nie pojmuje.  
 Może z nim bić bida,  
 Szacujący w zastaw towar  
 Zna swoje taktyke;  
 Tak jak pewien mały browar,  
 Ma wielką praktyke;  
 Jak ma okpicz! to już dobrze  
 Swojego klienta!  
 Mądroscé co ze skóry odrze.



To jest mądrość szwienta.—  
 Państwo wi co to jest browar  
 Co to piwo warzy?...  
 To sobie taki — samowar;  
 Co każdemu sparzy! —  
 Lecz nie tego co gotuje  
 Tylko ten — co pije!  
 Tamten sobie pokpiwuje,  
 A ten wsistkich bije!—  
 On jest troche z pokrewniony  
 Z lombardem — w ideje;  
 Szachruje na wsistkie strony  
 A potem sze szmieje! —

---

## ROZDZIAŁ XVI.

Meklery — ich zdolność i spryt do sza-  
 chrajstwa połączony z elegancją dobrze  
 przez Joska zrozumianą.— Manewra na  
 rowery — spodziewane rezultaty.

Potem w lombard są meklery  
 Co swą godność czują;  
 One głównie na rowery  
 W Warszawie polują!  
 To są same fain chłopaki  
 Z elegancji znane!  
 Nie żadne zwykłe prostaki..  
 Cybulizowane! —  
 One sobie chodzą często,  
 Po całe Warszawę;  
 Rozdają pieniądze gęsto,  
 Na różne zabawe. —

Do cukierni sobie włączą,  
 Mając szyk na względzie;  
 Pare ciastki podać każą,  
 Szedzą na werendzie! —  
 Tam tyż z mine zamaszyste  
 Gdy na szwiat —nie ładnie;  
 Nie jeden pan rowerzyste,  
 Na minutke wpadnie. —  
 To sze robi znajomoszei,  
 W miłe pogadanke;  
 Psi rozmaite słodkoszei,  
 Lub psi kawę szklanke! —  
 Rzeć sze tak zgrabnie prowadzi,  
 W poufne rozmowe,  
 Co sze od niechcenia wsadzi  
 Lombard w jego głowe!  
 Gra sze okejonerów role,  
 Względy obicuje;  
 I wiprowadza w pole....  
 Co ani poczuje! —  
 Te ukochane meklery,  
 Wisoki spryt mają;  
 Znając szwiatowe maniere,  
 Tak sze obracają....  
 Co w salonie—czy na scenie  
 Lub w Restauracje;  
 Zawsze dla Joska kieszenie  
 Robią szpekulacje! —  
 Kogo one raz dostają,  
 W swoje ostre szpony;  
 To go już tak obracają,  
 Na wszelakie strony....  
 Że jak w gęstej pajęczynie,  
 Podobny do muchy;  
 Nigdy sze z niej nie wiwinie

Bo jest szlepy — głuchy.  
 Kto chce — to może powiedzieć,  
 „Co nie jest frajerem”  
 Muszi u nich w kieszeń szedzić,  
 Pod moim chajerem! —

## ROZDZIAŁ XVII.

Josek emancypuje swój lombard przy  
 użyciu do interesu płci pięknej, rozumie  
 się żydowskiej, niezrównane korzyści —  
 reklama.

I buło jeszcze miszlenie,  
 W serce Joskowego;  
 Co dla większe wiwiższenie  
 Instytucje tego...  
 Trzeba dodacz troche szyku  
 Małe emulacje,  
 Porządne blade — bez liku  
 I... Emancypacje! —  
 To jemu psiszło do głowe,  
 Prócz męzki czynniki;  
 Z drugi ludzkoszczi połowe,  
 Zrobicz pomocniki! —  
 Państwo także pewno wiedzą  
 Co Warszawskie panie;  
 Jak lekarstwo łyżką jedzą,  
 Emancypowanie!  
 Co już powłaziuły wszędzie,  
 Gdzie sze tylko dało;  
 Nie patrzą co z tego będzie  
 Bo im sze tak chciało. —



We wsistkie bióre-szлизanie,  
 W Aptekie — i sklepie...  
 Te kochane — nasze panie  
 Wszędzie bide klepie! —  
 Albo kase! geszoft taki,  
 Gdzie nawet w dzień biały;  
 Mądre i sprytne źidziaki,  
 Majątek robiwały!.....  
 Dzisz tam także babe szedzą,  
 I w zime — i w lecze;  
 Niech tera państwo powiedzą  
 Jak tu żyć na szwiecie?!....  
 A więc i w lombardzie, Josek  
 Te sze praktykuje;  
 Co panne — z zadarty nosek,  
 Tyż tam paraduje! —  
 W tem co prawda nie ma złego  
 Bo z wielki czułoszei;  
 One mogą nie jednego  
 Ogłupicz — w całoszi! —  
 W Warszawie sze tak kierują,  
 I żydowskie panie;  
 Co one nie protegują,  
 Głupie zacofanie. —  
 One sze już — odrodzyły!  
 Miszl — o stare cnote;  
 To one pozostawiły.....  
 Z Naliwek — cholote!—  
 One sze już wiuczwały,  
 Po polsku flirtowacz,  
 A psitem—nie zapomniały  
 Jak dawni — szachrowacz!  
 Gdy panny w sklepie, kantorze  
 Każdy proteguje,  
 Czy Josek tego nie może?...

On tyż szpekuluje! —  
 Jeszł wolno katoliki,  
 Mądre sobie radzić,  
 I koło kazde stoliki...  
 Ładne panne wsadzić.....  
 Niechaj będzie panorame!  
 Ja zrobie ten kawał,  
 Będę miał duże reklame —  
 Kupujących nawał. —

---

 ROZDZIAŁ XVIII.

Rozkoszne marzenia Joska Kugel wła-  
 ściciela lombardu — jego wyższość nad  
 rowerzystami. — Patelnia. —

Co tu więcy dużo gadacz?  
 Niech sze co chce stanie!  
 To jest geszeft prosze szadacz  
 Te lombardowanie! —  
 Rowerzyste sobie jedzie,  
 Na głowe złamanie;  
 A ja, po dobrym obiedzie;  
 Mam małe wispanie! —  
 Mnie do moje otomanke,  
 Lokaj kawę niesze,  
 A on—nawet wodę szklanke  
 Nie dostanie w lesze! —  
 Z jego czapke pot sze leje,  
 Język kołkiem stanie;  
 Ja w karecie sobie szmieje,  
 Z te głupie jechanie! —  
 On jak człowiek bile jaki.

Po polu wiatr goni;  
A mnie tysząc Warszawiaki  
Nizko sze pokłoni!  
Garsony w Restauracje;  
Taki respekt znają;  
Co jak psidę na kolacje,  
W pałak sze zginają!  
Jak na patelnie psichodze,  
Kiwnę tylko — z palcem;  
To służba na jedny nodze,  
Skacze jakby z walcem. —  
I inaczy mi nie powie,  
Tylko — Jasznie Panie!  
A ja z cylindrem na głowie  
Troche sobie stanie.. .  
Popatrze z góre na goszezi,  
Przez szkiełko na oko;  
Dla większy honorowoszezi,  
Odetchnę głęboko!...  
I uszadę przed stolikiem,  
W miejsce pryncypalne;  
Powiczagam nogi z szykiem  
I mine kolosalne! —  
Na stolik leży serwete,  
Szwice starynowe;  
Każe sobie dacz gazete,  
I piwo lagrowe! —  
Poszedzę tak—pól godziny,  
Na chłodze -- od wiatru!...  
A potem z poważne mine,  
Idę do teatru! —

## ROZDZIAŁ XIX.

Teatra — teatrzyki i inne miejsca zabaw, w których Jasek wszystkim przoduje.

W teatrze nowem mam łożę,  
 Także — w Eldorado;  
 Jasek wszędzie wlaźć może  
 Nawet i — na Prado!  
 W Bellewue znam wszystkie artystki  
 Także w Wodewille;  
 Najwyszukańsze chórzystki,  
 Psijmują mnie mile! —  
 Dyrektory ogródkowe,  
 Co mnie dobrze znają;  
 Odkrywają zawsze głowy,  
 Z daleka witają!  
 Za kulise mnie prowadzą,  
 Tam z całe swobode.....  
 Między artyście posadzą,  
 Głaskają — pod brode. —  
 Ja sobie za kulisami,  
 Jestem — jakby w domu;  
 Co ja robie... z artystkami..  
 Nie wolno nikomu!  
 Nawet we wielkim teatrze,  
 Swobodnym sze czuje;  
 Albo sobie szmiało patrze...  
 Albo poszpiwuje. —  
 Szadam sobie w pierwszym rzędzie  
 Całkiem sze nie boje.  
 Chodze—po korytarz—wszędzie—  
 Do Bufet — na Foje! —

W zime francuskie likiery,  
 Limoniade w lato;  
 Pijam dla lepszy maniery...  
 Przecze mnie stacz na to!  
 Jestem hojny—do przesady  
 Umiem dobrze płacić,  
 Reszty nie biere—z zasady,  
 Wole dyche stracić! —

---

 ROZDZIAŁ XX.

Maskarady. — Josek fain kawaler! wy-  
 rzucenie go z sali, — filozoficzne poglą-  
 dy Joska na ten fakt mało znaczący.

Jak nastają maskarade,  
 W naszym karnawale;  
 Na każdą sobie pojade —  
 Ubrany — z żurnale!  
 Wsistkie panie intryguje,  
 W maske — i domino;  
 Psi bufet czągle fonduje,  
 Piwo — czastke — wino!  
 Nie jedna sze rozkochała,  
 Przez takie chojnoszczi;  
 I w kieszeń nie zaglądała,  
 Od wielki miłoszczi! —  
 Takie głupstwo sze wibaczy  
 Bo to jeszcze młode;  
 Taki skandal nic nie znaczy  
 Psi duże urode! —  
 Gdy sze państwo bawi ładnie



To wsistko uchodzi;  
 A chocz kto komu okradnie  
 Nie wiele zaszkodzi! —  
 Ja sze zawsze szwietnie bawie,  
 Na ten bal maskowe;  
 Jem—pije—i dobrze trawie,  
 Bo mam mocne głowe! —  
 No! trafi sze także czasem,  
 Przecie jestem młody;  
 Co z sali z wielkim chałasem  
 Wilatam — na schody!  
 Zdarzy sze taka brutalnoszc  
 W szwiecie salonowym.....  
 Na take ewentualnoszc  
 Trzeba bicz — gotowym. —

---

 ROZDZIAŁ XXI.

Stosunki domowe Joska Kugel, — spo-  
 sób przyjmowaniu interesantów, — je-  
 go gošcinnošć i zyski z tego pływące,  
 chrapka na klientelę z wyžszej sfery.—  
 Joskowe na tym punkcie poglądy.

W poźycie moje domowe,  
 Własne utrzymanie;  
 Ja mam znowu inne głowe  
 I wirachowanie. —  
 Jak kto psidzie do mnie czasem  
 Bez żadne interes;  
 To ja z dużym ambarasem,  
 Całkiem nimam skweres!

Ein, zwa, dra, sze z nim uprawie  
 Na widatek cały....  
 Na stole wódkę postawie,  
 I pare migdały!  
 Taki co geszeft psinosi,  
 Z zarobkiem do tego;  
 Albo o piniądze prosi,  
 Lub co podobnego. . . . .  
 Tego w interesu miare,  
 Psijmuje — w godnoszci;  
 Bo mam takie zwyczaj stare  
 Polski goszczinnoszcil —  
 Wtenczas--nawet moje mame  
 Psi kominie stanie;  
 Psigotuje zaraz same,  
 Fain poczęstowanie.  
 Kartofle ze śledziem całem,  
 Tłuste wołowine;  
 Smaczny rosół z kluskami białem,  
 Pieczone gęsinie!....  
 Lub wątróbkie z takim sosem,  
 Mame psisposobi;  
 Co jak wciągniesz zapach z nosem,  
 To sze słabo zrobi!  
 Cybule — albo groch biały,  
 Smalec — w obfitoszci,  
 I rozmaite specjały,  
 Od same słodkoszci!  
 Rybe z cukrem i rodzynkiem  
 Razem poszekane;  
 Twarde placzuszki z kminkiem,  
 Jajki — nadziwane.  
 Mocne wódkie szabasowe,  
 I wino szwiąteczne;  
 Co nawet dla słabe głowe

Bardzo jest bezpieczne.  
 A jak znowu do mnie psidzie,  
 Taki wielki hrabia:  
 Co to żyjąc sobie w bidzie,  
 Konkiete wirabia....  
 Co ma z aksamitem kołnierz  
 Surdut z długie poly;  
 Nos trzyma w górze — jak żołnierz  
 Chociaż on jest goły....  
 Jego lepi psijącz musze,  
 Chociaż dobrze czuje;  
 Co z niego nie nie widusze  
 Bo go potrzebuje! —  
 On jak pójdzie po salonach  
 Gdzie same hrabiowje;  
 I panie w długich ogonach  
 Z tiurniure — na głowie....  
 Gdzie wielkie aristokracje,  
 Nos podnosi dumnie;  
 Zajada drogie kolacje,  
 I bawi sze — szumnie.....  
 Jak tam mądre słowo powi  
 Na moje pochwałę;  
 Z pewnoszeią dla mnie ułowi  
 Rybów — kupe całe!  
 A handel z te rybe grube,  
 Jest ganz fainowaty,  
 Bo najwięcej na swą zgube  
 Leczi szwiat bogaty!  
 Bidny zastawi ubranie,  
 By komorne płacić;  
 Nima spokojne wispanie,  
 Co by fant nie stracić.  
 Bogaty znów — jak zastawi,  
 Procentów nie płaci;

W takie głupstwo sze nie bawi,  
 Za to fant utraczi! —  
 Oj! joj! wiele to już panów  
 Takie mocno charde;  
 Przerobiło sze w gałganów  
 Przez nasze lombarde! —  
 Jak już raz do nich zajrzeli  
 To szli — jak czełęta;  
 Potem wsistko—djabli wzieni  
 Przez nasze procenta!

---

 ROZDZIAŁ XXII.

Połączone siły z przyszłą żoną. — Ryf-  
 ka rozumie dobrze ten interes — widzi  
 w nim przyszłą swą potęgę.

Jak sobie Jasek wyrobił,  
 Takie kombinacje;  
 To on sze zaraz sposobił,  
 Te manipulacje....  
 Swoje Ryfke opowiedzić,  
 Do tate ją posłać;  
 Icoby mógł w lombard siedzieć  
 Przez nią faigli dostać!  
 Ona to jego miszlenie,  
 Dobrze zrozumiała;  
 Bo miała wielkie żiczenie,  
 Co by mąż dostała!  
 Mąż koniecznie lombardziste  
 Takiego jej trzeba!....  
 To jest korzyszcó oczywiste,  
 Z miodem kawał chleba!

Piniądze sze daje skromne,  
I nic sze nie traci!  
A zyski z tego — ogromne,  
Człowiek sze bogaci! —  
Czągle tłum interesanty,  
Co sze gwałtem pchają.  
I przez głowe—swoje fanty  
Do nóg nam rzucają! —  
Každy ksiczy—každy prosi,  
By mu dacz piniędzy;  
Bo ten — co fant psinosi—  
Pewno żyje w nędzy!  
Tate mówił co w młodoszei  
Jak chezał zapracować;  
To tysięczne gojów zloszei,  
Muszał w kieszeń schować,  
O każdy grosz zarobiony,  
Bacz sze, czągle — lękać  
I jak wąż na wsistkie strony  
Wić się—poczyć—stękać!....  
Ja w me kase zaliczkowe,  
Nieznam tego trudu;  
I podnosze w góre głowe,  
W obce tego ludu....  
Co do mnie z prosbą psychodzi  
I koło dzwiów stoi;  
Mój rubel go za nos wodzi,  
I on mnie sze boi!

## ROZDZIAŁ XXIII.

Ubolewanie Ryfki na tysiączone przykro-  
ści jakie ciągle znosić musi — pragnie-  
nie odwetu, błogie nadzieje.

Dzisiaj — jak ide w ulicy,  
Strojna i pachnąca;  
Łobuz z naszy kamienicy,  
Z łokczem mnie potrąca!  
Jakby z jakie babe stare,  
Ze mnie sze wiszmiwa;  
Nazywa „żydowskie hare”!  
Głupstwo pod nos szpiwa?  
Mnie od żalu i od złości,  
Serce lata w górę;  
Od taki jego podłosci,  
Drże na całe skóre! —  
Poczekaj ty — miszle sobie,  
I zbólem odchodze;  
Ja czy tera nic nie zrobie,  
Późni winagrodzę! —  
Ty dziś na mnie rzucasz błotem.  
Boś ty dziecko głupie;  
Ja nie długo mojem złotem  
Zdrowie twoje kupie. —  
Twoje matke wyrobnice,  
Co mieszka na dole;  
Ostatnie swoje spódnice,  
Złoży na mym stole. —  
Ja dla niej litoszcz poczuje.  
W moi pański duszi;  
Do ostatka wiżiłuje —  
Tak — co zmarniecz muszi

Albo ta nasza sąszadka,  
 Co choć żyje w bidzie;  
 Swój nos zawsze z ręką zatka,  
 Jak koło mnie idzie.  
 Na nią także psidzie pora,  
 Ja jej sprawie poty;  
 U niej matka czągle chora  
 Na jakieś suchoty! —  
 Ja ich sobie w moi księdze  
 Już zanotowała;  
 Mam nadzieje co z ich nędze  
 Będę handlowała!

---

 ROZDZIAŁ XXIV.

Ryfka pokazuje co umie, czego się po  
 jej wyrafinowanej złości można spodzie-  
 wać.

Kiedy już raz będę miała,  
 Interes fantowy;  
 To sze będę z wsistkich szmiała,  
 I natrę im głowy!  
 Za wszystkie moje zgryzoty,  
 Jakie teraz czuje;  
 Za ten wstyd, za te sromoty  
 Ja sobie skwituje!  
 Oj! te nienawistne goje,  
 Co raniez umieją;  
 I w przekłete dume swoje,  
 Z żidówki sze szmieją!....,  
 Co na każdym życia kroku,  
 W pogardzie nas mają;

Od poranku—aż do zmroku,  
 Wsistko zatruwają!...,..  
 Ja im z procentem zapłacę  
 Za moim kantorkiem;  
 Niech no tylko sze wzbogace  
 I mam z grubym workiem..  
 Obcy wzrok na to zakrótki  
 Coby dobrze widzicz;  
 Jakie mam nieraz pobudki,  
 Gojów — nienawidzicz!..  
 Jak mnie to uczucie pali,  
 Krwią zapełnia oczy;  
 Serce — jakby młotem wali  
 Mało nie wiskoczy!....  
 To też za te moje męki;  
 Niech sze nikt nie dziwi;  
 Jeśli kiedy — z moi ręki—  
 Będą — nieszczęśliwi!!.....

---

 ROZDZIAŁ XXV.

## Nasi przyjaciele.

Miszl ta—Ryfce napędziła,  
 Do serce wesela;  
 Bo ona prawdziwa buła  
 Córka Izraela!  
 Chcąc celu swego dokonać  
 Dużo pracowała;  
 Muszała tate przekonacz,  
 Piniędzów dostała!  
 I stanął znów Lombard nowy,  
 A na jego czele....



Dwie potężne—mądre głowy.  
— Nasi przyjaciele

---

ROZDZIAŁ XXVI.

W górę szklanki — po nad głowę! Wiwat  
„Kasse Zaliczkowe!!..“

To psiszło całe rodzinie,  
Ten Lombard zobaczyć;  
Zjeść pokawalek gęsine  
Dobrze sze — uraczyć.  
Wszystkie Wujaszki, czocie,  
Potracili głowy;  
Leczeli z gwałtem po błocie,  
Do ten kantor nowe! —  
Dużo było wesołoszczi,  
W te wielkie zebranie;  
Wsistkie żidówki z radości  
Zrobiały szpiwanie!  
Nawet troche tańcowały,  
Przecie to sze godzi;  
Gdy sze taki dzień wspaniały  
Z weselem obchodzi!....  
Jak już wsistko pozjadali,  
Co było na stole;  
Potem sobie poszadali,  
W czichości—jak w szkole!  
To wtenczas Boruch Pomade  
Wyjoł z flaszki korek;  
Zrobił wielką promenade,  
Po cały kantorek!.....  
Nalał wódek szabasowe,

W szklanke—do pełności,  
 I podniósł ją—aż nad głowę  
 Zapłakał — z radości!...  
 I wypiął—oko mu zbiegło!  
 A wsistko rodzeństwo patrzyło!  
 „Kinder”! zawołał nareszcie,  
 Podnieasz w górę głowę!  
 Niech żyje—w tem naszym mieszeie  
 Kasse Zaliczkowe!!!.....  
 Niech Goj sze ma na bacznoszei!  
 Bo Josek ma spryt —  
 On będzie miał dużo goszei  
 Bo to mądry żyd!. —



KONIEC.

INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACYJNYCH I  
 BIBLIOTEKA  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat  
 Tel. 26-68-61



F

21.900